

GŁOS

KARMEŁU

Miesięcznik poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego

Treść numeru:

Na wstępie.
Nasz udział w życiu Bożym.
Doskonałość chrześcijańska.
Duch apostołski Wielkiej
i Małej Teresy.
Pieśń o Bogu ukrytym.
Kształtowanie się uczuciowości
u św. Teresy od Jezusa.
Dwa triumfy.
Z Tobą, o Chryste...
Głód i pragnienie sprawiedliwości.
Bibliografia.



NA WSTĘPIE

Ź kryjnie sakramentalnego życia Kościoła, gdzie tętni puls Bożego życia, czerpie człowiek łaskę Chrystusa. Przez sakramenty, szczególnie eucharystyczną ofiarę, rozrządza Duch Św. darem Chrystusa - Odkupiciela. W łączności z Chrystusem zdobywa człowiek nową podstawę życia, czynu i doskonałości. Z nadosobowego, ukrytego życia w Chrystusie rodzi się bogate jego życie osobowe. — Od osobistej wartości człowieka nabierają ceny jego czyny. Dlatego cała asceza chrześcijańska zmierza w pierwszym rzędzie do doskonałego urobienia jednostki. Nadprzyrodzony cel, jaki stawia przed jego oczy, nie ma wcale zatracić w nim osobowości i wartości ludzkich. Doskonałość wyzwala człowieka i wznosi ponad siebie. — Tu przestaje się być samolubem. Ze wspólnej kryjnicy zaczerpnęło się nowego życia, dlatego dla wspólnego dzieła, do wspólnego skarbcza królestwa bożego na ziemi, tj. Kościoła, trzeba wnieść coś ze swego osobistego życia. W zbawczej działalności Chrystusa nie może zabraknąć tych, co się przez dzieło Chrystusa odrodzili. — By działać dobrze dla bliźnich, trzeba nie tylko się modlić, lecz i współcierpieć z Chrystusem, pragnąć całą głębią duszy swej Jego miłości, doskonałości, a nade wszystko Jego samego. Przez najosobistsze wartości, przez personalizm i humanizm katolicki prowadzi droga do wartości i skarbów ogólnoludzkich.

Nasz udział w życiu Bożym

I. Nasz udział w tajemnicach Chrystusa Pana.

Ósme błogosławieństwo: jest streszczeniem życia wewnętrznego — cierpienia połączonego z miłością. W nim rozwiązanie zagadnień nie tylko życia nadprzyrodzonego ale i przyrodzonego. Cierpienie daje uczestnictwo w śmierci, miłość w zmartwychwstaniu Chrystusowym, a uczestnictwo w Tajemnicach Chrystusa jest istotą życia wewnętrznego.

Czy to łatwe? W przyrodzony sposób niemożliwością, w nadprzyrodzony rzecz arcytrudna, ale możliwa. A jak nam Chrystus umożliwił, uprzystępniał, ułatwił uczestnictwo w Swych tajemnicach? Przez Mszę św.

Msza św. jest sakramentalnym uobecnieniem śmierci Chrystusa. Msza św. jest głęboką tajemnicą. Należy do porządku sakramentalnego, czyli do odcinka, na którym rzeczy nadprzyrodzone zbliżają się do nas pod zewnętrznym, symbolicznym znakiem. W innych sakramentach ukrywa się łaska, we Mszy św. sam Dawca łaski, Chrystus, w Swej śmierci i zmartwychwstaniu. Msza św. jest sakramentalną ofiarą na krzyżu, nie historyczną, bo ta już minęła. Tylko jej uobecnieniem w porządku nadprzyrodzonym. Innymi słowy jest sakramentem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Stanowi najdoskonalszy akt kultu Bożego, a dla nas jest przyczyną sprawczą uczestniczenia w tajemnicach Chrystusowych. Dwa przemienienia mają miejsce: pierwsze na ołtarzu, sakramentalne, drugie mistyczne, w naszych duszach. Sprawia je Duch Święty. Nazywamy „mistycznym“, bo wszystko co działa Duch Św., określamy wyrazem „mistyczny“, czyli wewnętrzny, nadprzyrodzony, niepojęty. Życie wewnętrzne, to współudział w śmierci i zmartwychwstaniu.

Trzy są najważniejsze części Mszy św.: Ofiarowanie, Konsekracja i Komunia.

Ofiarowanie jest przygotowaniem żertwy. My z naszej strony musimy coś dodać do przygotowanego na ołtarzu chleba i wina. Do chleba dodajmy to, co go symbolizuje: pracę. Jaką pracę? Wszelką: trud rąk, wysiłek umysłu, doskonalenie się w życiu wewnętrznym. Do wyrobu chleba konieczna jest praca, naszą więc pracę składać musimy codziennie na patenie. Wino wyciśnięte z jagód już w Piśmie św. jest symbolem cierpienia. Składamy je również na ołtarzu nie dlatego, żeby ofiarę Chrystusa podnieść, ale żeby mieć w niej uczestnictwo, by nasze życie wrosło w Mszę św. Przez akt ofiarowania chcemy wejść w istotę Ofiary Chrystusa Pana.

Konsekracja dokonuje na ołtarzu sakramentalnego uobecnienia Chrystusa Pana w Jego śmierci i zmartwychwstaniu. Konse-

kracja jest istotą Mszy św. Zewnętrzną jej stroną jest przemienienie, wewnętrzną — usposobienie Duszy Chrystusa Pana przy śmierci. Św. Tomasz wyróżnia wtedy szczególnie dwa akty w Duszy Chrystusa: posłuszeństwa synowskiego Ojcu, jest to odpowiedź na nieposłuszeństwo Adama, i synowskiej miłości ku Ojcu.

Gdy odbywa się Przemienienie sakramentalne, to w Kościele dzieje się coś podobnego jak przy biciu serca w ludzkim organizmie. Serce za każdym uderzeniem rozsyła krew do wszystkich członków. Msza św., będąc sercem Kościoła, rozprowadza po nim łaskę. Każda Konsekracja jest jakby nowym uderzeniem serca. Z Ofiary, która jest uobeczeniem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, sływa na cały Kościół życie nadprzyrodzone. Duszą ofiary jest akt posłuszeństwa i miłości. Przyjmujemy posłusznie krzyż, gotowi do wszystkich cierpień!

Komunia św. jest dopełnieniem Ofiary. Po ofierze, nawet u pogan, następowała uczta. Dla naszego życia wewnętrznego uczta Mszy św. oznacza **inkorporację** w Chrystusa Pana — uczestnictwo w Jego tajemnicach.

Bez Mszy św. zamarłoby życie nadprzyrodzone w Kościele, bo jest ono nie tylko aktem kultu, ale integralną częścią naszego życia wewnętrznego, uczestnictwo w śmierci i zmartwychwstaniu. Chrystus zostawił nam ofiarę eucharystyczną, by przez nią odbywało się każdego dnia w naszych duszach to uczestnictwo mistyczne za sprawą Ducha Świętego. Ze swej strony spełniamy je przez przyjęcie Woli Bożej i przez miłość.

Nasze życie wewnętrzne ma dwie funkcje: negatywną i pozytywną — niszczącą zło, sprawującą dobro, — umierania sobie i dźwignia się wzwyż — funkcję śmierci i zmartwychwstania.

Jak należy korzystać ze Mszy św.? Utrzymywać w sobie **głód** Eucharystii. U istot żywych głód pokarmu jest oznaką zdrowia. Jeśli nie dopisuje ludziom, lekarze lubią im polecać ruch i pracę. W życiu wewnętrznym, by utrzymać w sobie głód Eucharystii, trzeba umartwienia i ofiarnej miłości bliźniego. Zwłaszcza czynna, delikatna miłość bliźniego jest najlepszym przygotowaniem do Komunii św.

Jak odwdziżyć się Bogu za Mszę św.? Jednym z najlepszych sposobów, by dużo Mszy św. było po świecie i dobrze odprawianych, by kapłani stali na wyżynie swego powołania, by były liczne powołania do stanu kapłańskiego. O to starać się mamy przez modlitwę.

Życie duchowe streszcza się w śmierci i zmartwychwstaniu, do których dochodzimy przez Mszę św. pojętą jako uczestnictwo w tajemnicach Chrystusowych. Wszystko jest dziełem Ducha Świętego: Wcielenie, Krzyż, Zmartwychwstanie. Eucharystia. Duch Św. działa i w duszy naszej, działa różnymi sposobami, ale wszystkie prowadzą do uczestnictwa w śmierci i zmartwychwstaniu.

A wszystko, jak zawsze, jest dla chwały Bożej, dla chwały Chrystusa i Marii, oraz dla naszego zbawienia.

II. O Chrystusie mistycznym i o Marii Matce Kościoła.

Kilka myśli teraz na temat Encykliki Ojca św. o mistycznym Ciele Chrystusa.

Działanie Ducha Świętego w Kościele jest bardzo doniosłym momentem. Kościół nazywamy mistycznym Ciałem Chrystusa, a mistycznym jest to, co Duch Św. w szczególny sposób ożywia. W człowieku źródłem wszystkiego, co pozytywne, twórcze, dodatnie, jest dusza. Bez duszy ciało staje się trupem. Analogicznie i Kościół czerpie doskonałość z duszy swej, którą jest Duch Św., a niedoskonałości pochodzą od czynnika materialnego, jakim są ludzie.

Chrystus Pan jest mistyczną głową Kościoła. W Nim i przez Niego rozpoczął Duch Święty Swą działalność. Przez Wcielenie Słowo Boże połączyło się z indywidualną naturą ludzką, a dzięki biologicznej jedności między ludzką naturą Chrystusa a ludzkością, ta ostatnia stała się również terenem działania Ducha Św.

Początkowo Bóg zamierzał dać bezpośrednio Ducha Św. ludzkości, ale na skutek grzechu pierwszych rodziców, ta ostatnia utraciła życie nadprzyrodzone i stała się trupem. Wówczas Duch Św. ożywił martwy organizm (należy pamiętać, że rodzaj ludzki jest jedną biologiczną całością), wszczepiając weń Chrystusa i powoli przez Niego przenikając do zamaryłych komórek. Wszelka łaska pochodzi od Ducha Św., ale udzielana bywa przez najdoskonalsze Jego narzędzie, ludzką naturę Chrystusa Pana. Chrystus jest dla nas wzorem doskonałego poddania się Duchowi Świętemu i w ten sposób od dnia Zielonych Świątek rodzi się i buduje Kościół.

Duch Święty, od którego wszelkie dobro w Kościele pochodzi, nadaje ludziom charakter sakramentalny, charyzmaty, łaskę uświęcającą, która jest łaską posługi ku uświęceniu siebie i innych.

Charaktery sakramentalne są darami dającymi łaskę urzędów. Łaska jest zaś dawana nie tylko dla naszego uświęcenia, ale i ku posłudze bliźnim. Dary nadprzyrodzone działają w Kościele poniekąd charyzmatycznie.

Życie prawdy płynie w Kościele od Ducha Św.: 1) za pośrednictwem Papieża, przez pouczenie zewnętrzne, bo wewnętrzne nie wystarcza. Bez Papieża zamaryłoby życie, tak jak to się stało w Kościele Wschodnim, bo zabrakłoby czynnika kierowniczego; 2) równolegle zaś za pośrednictwem Eucharystii, bo każda łaska rodzi się ze Mszy św.

Ojciec św. zwraca w swej Encyklice uwagę, w jaki sposób Duch Święty działa na dusze poszczególnych wiernych. Ludzkość stanowi jedność biologiczną, która jest podstawą do nadprzyrodzonej jedności. W chwili obecnej zaznaczają się dwie wielkie rysy w tej budowie: to różnica ras i religii.

Na czym polega nadprzyrodzone zjednoczenie? Na łasce i miłości. Najwyższym łącznikiem jest jednak Duch Święty. On kojarzy poszczególne dusze między sobą i z Chrystusem. W Nim jest ostateczna jedność i tylko wtedy jest dość silna, by scalić prawdziwie ludzi między sobą. Duch Święty nie tylko przez łaskę, ale i przez zamieszkiwanie doskonalą dusze.

Chrystus na to jest w Eucharystii, aby serca ludzkie stały się żywymi monstrancjami i przybytkami Boga. Dzięki Kościołowi idziemy przez Chrystusa w Duchu Świętym do Ojca.

Jednym z zadań ostatniej Encykliki (z r. 1943) było odnowienie życia duchowego. Dla pogłębienia życia wewnętrznego konieczne jest współżycie z Kościołem. Dokonać się ono może: 1) przez życie liturgiczne, 2) przez posłuszeństwo Kościołowi.

Życie duchowe otrzymujemy od Kościoła, ma więc ono najprzód charakter społeczny, a potem indywidualny. Człowiek tylko przez innych może być zbawiony. Bóg przez Chrystusa zbawia ludzkość społecznie (grzech pierworodny i Odkupienie), a każda łaska jest łaską posługi i bywa dawana zawsze społecznie, to znaczy dla posługi bliźnim. Im więcej kto bierze, niech tym więcej daje, a im więcej daje, tym więcej bierze.

Wzruszający jest ustęp Encykliki, gdzie Ojciec św. wzywa do modlitwy i cierpienia za Kościół i bliźnich. Z łaską posługi trzeba zbliżać się do drugich umiejętnie, z wielką pokorą i miłością.

Rodzaj ludzki może być scalony i zjednoczony tylko przez Ducha Świętego, a ponieważ Go najczęściej nie uznawał, doszedł do rozdarcia, jakie dziś widzimy. Powoli poczynają jednak ludzie obecnie rozumieć rolę Ducha Świętego.

Pod koniec Encykliki mówi Ojciec św. o Matce Najświętszej. Kościół jest matką wiernych i trzeba go uważać jako przedłużenie macierzyństwa Marii. Maria jest nie tylko Matką w Kościele, ale jest i Matką Kościoła, Matką Chrystusa mistycznego.

Maria stojąc z innymi pod krzyżem sama tylko brała udział w ofierze Chrystusa, bo uważała śmierć Jego podjętą z posłuszeństwa dla Ojca za odpowiedź na nieposłuszeństwo Adama. Serce Jej było ołtarzem, na którym Chrystus składał ofiarę, a ołtarz ten w przedziwny sposób sam stawał się zertwą. Zasługi Chrystusa z Jego Krwią spłynęły do Serca Marii. Od Wielkiego Piątku aż do Niedzieli Ona tylko reprezentowała Kościół, Ona przeniosła zasługi Golgoty do dnia Zmartwychwstania, słusznie więc nosić może tytuł Matki Kościoła. Jeśli zaś zapytamy, kto teraz pełni funkcje Marii przy Ofierze Ołtarza? — Odpowiemy: Kościół.

Całym sercem bierzmy udział w życiu Kościoła, bo im ścisłej współżycie będziemy z Kościołem, tym bardziej zjednoczeni będziemy z Duchem Świętym. Stąd powstanie wszelkie dobro, złączeni będziemy z Chrystusem i Marią, Kościół będzie czczony i kochany, a każda dusza na swój sposób będzie z nim współpracowała.

Doskonałość chrześcijańska jako ideał osiągalny przez każdego

Człowiek bez ideału jest jak uschła roślina, w której nie masz życia. Posiadać wzniosły i prawdziwy ideał, to mieć otwartą drogę do szczęścia. Każdy człowiek nosi w sobie głębokie pragnienie szczęścia, lecz nie każdy zdaje sobie z tego sprawę w czym ono leży i jakiego ideału jest owocem. Jeśli Bóg każdemu wlał pragnienie szczęścia, tedy wszystkim ludziom musiał postawić także taki ideał, który by był przez każdego osiągalny. Tym ideałem jest doskonałość moralna człowieka, którą nazywamy także doskonałością chrześcijańską, gdyż chrystianizm jest najwierniejszym piastunem tej doskonałości. Tej myśli Bożej dał wyraz Chrystus następującymi słowami: „Bądźcie doskonałymi, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest“ (Mat. V, 48).

I. Co to jest doskonałość chrześcijańska?

Biorąc za punkt wyjścia znaczenie słowne doskonałym nazywamy to, co jest do końca doprowadzone, skończone, czemu już nic nie brak (dokonać = staropol. „doskonać“). Doskonałym zatem jest to, co cel osiągnęło. Ucznia, który pojął naukę, nazywamy doskonałym lub celującym. Muzyka, który opanował sztukę, której zdobycie było celem jego wysiłków, nazywamy także doskonałym. Słowem, wszystko, co jest u oznaczonego sobie celu, nazywamy doskonałym.

Zachodzi tedy pytanie: kiedy będziemy mogli nazwać człowieka, jako człowieka, doskonałym? Prosta odpowiedź: gdy będzie u celu swego. Celem zaś człowieka jest Bóg. Jeśli zatem człowiek posiadzie Boga, będzie doskonały — czyli dokonają się wszystkie jego wysiłki i dopną do właściwego celu. Ponieważ Bóg jest najwyższym celem działania ludzkiego, tedy doskonałość człowieka będzie stanowiło taką sprawność i takie działanie, iżby mu już do osiągnięcia Boga nic nie brakowało.

Doskonałość zatem jest to taki zespół przymiotów i zalet człowieka, iżby władzami swymi i czynami zdolny był osiągnąć Boga.

Doskonałość chrześcijańska jest więc w pierwszym rzędzie *doskonałością działania*. Istnieje bowiem jeszcze inna, uprzednia doskonałość, na której ta druga się wspiera, tj. doskonałość bytu. *Doskonałość bytu* w człowieku stanowi to, iż istnieje, iż posiada władze do działania i potrzebne do tego warunki. Tę doskonałość istoty stworzonej posiada i szatan, nie tę więc nazywamy doskonałością chrześcijańską, jest bowiem obojętna w stosunku do do-

datniego znaczenia, jakie zwykliśmy nadawać doskonałości chrześcijańskiej. Wewnętrzna doskonałość bytu zależna jest tylko od Boga, podczas gdy doskonałość działania winna być zamierzona i upragniona przez człowieka.

Doskonałość chrześcijańska, taka, jaką Bóg określa żyjącym na ziemi, to *doskonałość moralna*. Szczęśliwość, a co za tym idzie i doskonałość niebian stanowi doskonałość umysłowa. Przez bezpośrednie widzenie upodobnimy się do najdoskonalszego bytu, tj. Boga. „*Similes Ei erimus, quoniam videbimus Eum sicuti est*“ — „*Podobni Mu będziemy, gdyż Go ujrzymy jako jest*“ (I Jan III, 2). Atoli doskonałość na ziemi polega na doskonałości woli, na doskonałym umiłowaniu Boga. Choć bowiem nie możemy Go tutaj oglądać takim jakim jest, możemy Go przecież kochać takim jakim w sobie samym jest i do Niego wszystką działalność kierować, normując ją wedle przykazań Bożych, czyli wedle dobrych obyczajów. W pierwszym więc rzędzie doskonałość polega na miłości, jak uczy św. Tomasz¹⁾, drugorzędnie upatruje się ją w cnotach moralnych.

Doskonałym zatem człowiekiem nie jest jeszcze ten, kto jest mądry lub biegły w sztuce, lecz ten, kto jest w całym tego słowa znaczeniu dobrym człowiekiem. Jest to doskonałość ogólno-człowiecza, podczas gdy doskonałość uczonego mędrca, artysty, polityka jest tylko doskonałością względną i ułamkową.

II. Usprawnienie naturalnych i nadnaturalnych zdolności.

Uwzględniając stanowisko człowieka, na jakie wzniosło go Odkupienie, musimy powiedzieć, że doskonałość jest usprawnieniem nie tylko naturalnych, lecz i nadnaturalnych zdolności.

Łaska, która wydzwignęła umysł i wolę do porządku nadprzyrodzonego, uzdolniła je do wykonywania uczynków bożych, to jest takich, których podniętą jest specjalne działanie Boga, czyli łaska uczynkowa, i które w następstwie tego zasługują na nagrodę niebieską. *Wskazana więc przez Chrystusa doskonałość nie zadawała się usprawnieniem tylko rozumu i woli na poziomie ich przyrodzonych uzdolnień, lecz wymaga także usprawniania ich wedle uzdolnień nadprzyrodzonych*, czyli wiary, nadziei i miłości. Rozwinięcie tych cnót teologicznych i wlanych razem z nimi cnót moralnych, jest nieuniknionym postulatem doskonałości.

Rozwijając cnoty teologiczne, to znaczy nabywać łatwości w ich wykonywaniu przez częste powtarzanie odpowiadających odnośnej enocie uczynków. Cnota bowiem wlana daje możność wykonywania

¹⁾ „Miłość jednoczy nas z Bogiem, który jest ostatecznym celem umysłu ludzkiego, bowiem „kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka a Bóg w nim“ (I Jan IV, 16), i dlatego głównie w miłości upatruje się doskonałość życia chrześcijańskiego“ (2a 2ae, qu 184, a. 1, c).

aktów, lecz nie daje jeszcze tym samym łatwości; tę czołwiek musi sobie sam zdobyć. Każdy przeto chrześcijanin posiada bezcenne uzdolnienia w kierunku zdobycia najpiękniejszego ideału życia. Tylko mało jest tych, którzy by z tych uzdolnień korzystali przez czerpanie z nich energii do dzielnych czynów. Drzemiące siły pozostają niewydobyte, podczas gdy na to jedynie Bóg je złożył w rozumnym stworzeniu, by powstało przez nie najpiękniejsze, jakie można pomyśleć, dzieło natury wespół i łaski — świętość.

W usprawnieniu zdolności ludzkich i bożych człowieka mogą zaistnieć przeróżne stopnie. Doskonałość, jak samo słowo za siebie mówi, nie może się zadowolić jakimkolwiek, np. początkowym lub miernym tylko usprawnieniem cnót wlnanych. *Doskonałość chrześcijańska równoznaczna jest wybitnej sprawności w pracy wewnętrznej.* Trzy cechy znamionują wybitną sprawność: *gotowość, łatwość i stałość*²⁾ w wykonywaniu uczynków. Gotowość jest cechą, która daje poznać, iż władze i cnoty są stale nastrojone do chętnego wypełniania uczynków. Łatwość — gdy nie daje się odstręczyć trudnościami stojącymi w poprzek działaniu, lub gdy przez ciągłe wykonywanie tych samych uczynków zdobyło się pewną technikę w pokonywaniu tychże przeszkód. Przez stałość rozumiemy pewną trwałość nabytego szlachetnego nałogu i pewny stanowczy umysł i zamiar nieodstąpienia nigdy od obranej praktyki. I tak doskonałym miłośnikiem Boga nazwiemy tego, który ma wolę skora do miłowania Boga, czyli skłonny jest do częstego wyrażania Bogu swych uczuć względem Niego, kto ma pewną przyjemność i łatwość w wydobywaniu z siebie tych aktów miłości, i kto w końcu niewyczerpany jest w wyjawianiu jej Bogu.

Czym w dziedzinie sztuki jest artyzm i wirtuozostwo, tym w dziedzinie moralnej jest doskonałość. Wybitny malarz potrafi nawet przy ubogich środkach technicznych wykonać piękne dzieło, muzyk wirtuoz potrafi grać ze strunami swego instrumentu, wydobywając z niego z niezmierną łatwością żądane tony. Tak Święci w swej skażonej naturze potrafią pielęgnować najpiękniejsze zalety ducha ludzkiego i w zadziwiająco prosty sposób ujawniać przymioty będące owocem nadludzkiej pracy.

Z powyższych objaśnień wynika, iż *doskonałość zawiera się raczej w aktach miłości, aniżeli w cnocie miłości*³⁾. „O tyle bowiem jest coś doskonałe, o ile jest w działaniu“ — uczy św. Tomasz z Akwinu (1—2, q. 3, a. 2). I słusznie, jeśli bowiem życie świętych na ziemi jest naśladowaniem życia szczęśliwych w niebie, których szczęście polega według tegoż samego doktora na działa-

²⁾ Porów.: Billuard „Cursus Theologiae“, tract. de passionibus et virt. dist. 2, art. 4, § 2.

³⁾ Porów.: O. Dr Andrzej Gmurowski O.P. „Doskonałość chrześcijańska w myśl zasad św. Tomasza z Akwinu“, r. III. 1. 6.

niu („Beatitudo non est in habitu sed in actu“, De perfect. vitae spirit cap. IV), tedy doskonaląc się nie można poprzestać na samym stanie łaski i zadowolić się posiadaniem cnoty miłości bez uczynków. Bez działania i uczynków cnota nie posiadałaby sprawności, o której była powyżej mowa. *Uzdolnienia wykazują wewnętrzną tendencję do wylania się w czynach*, wszak takie jest ich zadanie i taki ich cel, tak jak celem pączka krzewu różanego jest rozwinąć się w pełny kwiat.

III. Możliwości i granice doskonalenia się na ziemi.

Ostatnie rozwiązanie wymaga uspakajającej odpowiedzi na pewną wylaniającą się trudność. Jeśli doskonałość leży w działaniu, tedy może się wydawać, iż doskonałym jest się tylko w tych chwilach, gdy się wykonuje akty miłości, gdyż doskonałość wymaga nieprzerwanej ciągłości.

Życie jest ruchem, podobnie i życie łaski, czyli życie miłości rządzone jest prawem ruchu. Nie wynika z tego jednak, by życie miłości na ziemi wymagało nieustannych aktów miłości, czyli nieprzerwanej ciągłości następujących po sobie poruszeń woli ku Bogu. Taka ciągła miłość aktualna nie jest możliwa na ziemi. Bardziej możliwa jest ciągłość wpływu miłości na poruszenia innych władz i na najrozmaitsze czynności. Gdy wszystkie czynności, zajęcia i obowiązki poddaje się pod kierownictwo woli oddanej Bogu, tedy miłość nieprzerwanie rządzi człowiekiem i wszystkimi jego sprawami. Takie życie jest jak wstęga, cała wprawdzie przepelciona złotą nicią, lecz tylko tu i ówdzie na zewnątrz się ujawniająca. Wszystkie czynności nawet tej niepodlegające świadomości mogą nosić na sobie znamię umiłowania Boga, gdy się je dla Boga podejmuje. „Czyli jecie czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie“ (I Kor. X, 31). „Ja śpię, lecz serce moje czuwa“ (Pieśń n. p. V, 2). Trzeba jednak przyznać, iż w takim życiu coraz ściślej rządzonym miłością, coraz też częściej są akty miłości. Dusza w ten sposób zbliża się do ideału niebiańskiego życia, gdzie już panuje nieprzerwany akt miłości Bożej, i gdzie w następstwie będzie już i pełne szczęście. Szczęście płynące z życia miłości na ziemi jest zaczynem szczęścia w niebie. ●

Doskonałość chrześcijańska jest zatem ideałem, którego osiągnięcie leży ściśle w granicach naszych możliwości i w zasięgu naszych uzdolnień naturalnych i nadnaturalnych. **Każdy świętym stać się może.** Bóg niemożliwych rzeczy nie rozkazuje, nie radzi ani nie poleca, każe jednak być podobnie doskonałym, jak doskonałym jest Ojciec niebieski. Nie każdy może stać się artystą, mędrcem, wielkim politykiem, na to trzeba być utalentowanym i w szczególnym kierunku uzdolnionym. Doskonałym przeciwieństwo stać się może

każdy, inaczej byłby upośledzony. W każdym z nas tkwi potencjalnie święty.

Jest to zastanawiające, iż istnieje cel wyższy od wszystkich innych, który w przeciwieństwie do tamtych jest dla śmiertelnych osiągalny, a mimo to wielu opuszcza i porzuca to, co dla nich dostępne, szukając i chcąc zdobyć to, czego nigdy nie zdobędą. Wyposażeni są od Stwórcy na daleką podróż i do wielkiego dzieła, a tymczasem dreptają po krętych ścieżkach wiodących, według ich mniemania, do wielkości i chwały. Wielkie energie usypiają lub zużywają dla błahych spraw. Rozpraszają swe siły dla szczegółów, dla jednostronnego li tylko wykształcenia swej osobowości. Tymczasem jednego potrzeba: poddać swe życie, wszystkie sprawy i zajęcia jednemu celowi, wzniosłemu ideałowi doskonałości chrześcijańskiej. W służbę tego ideału wprzągnąć wszystkie swe władze i zdolności, usprawniając je i kierując wedle wymogów Bożej miłości. Boska cnota wszystko skupia w nas, jednoczy, łatwym a zarazem i wielkim czyni.

Karm. bosy

Duch apostołski Wielkiej i Małej Teresy

Problem aktualności zakonów kontemplacyjnych.

Ostatnie dwie wielkie wojny i przemiany polityczne, szalony postęp techniki i zmiany społeczne, wreszcie konieczność przymuszająca współczesnego człowieka do walki od wczesnego rana do późnego wieczora o chleb powszedni przyczyniły się do zaturbowania przez niego prawdziwego poglądu na istotę i cel bytu, na życie wieczne, a zarazem przyczyniły się do rozwinięcia materializmu głoszącego istnienie tylko życia doczesnego i co za tym idzie do spłylenia umysłu ludzkiego.

Z tego też wynika niezrozumienie przez wielu ludzi w ogólności życia zakonnego, a w szczególności istnienia zakonów kontemplacyjnych. Członków takich zakonów często nazywa się darmożjadami, próżniakami itp. epitetami mniej lub więcej wybrednymi.

Można zrozumieć — słyszy się często, zakony czynne, których członkowie czy to apostołują słowem, czy leczą chorych, lub zajmują się wychowaniem dzieci i młodzieży. Ale członkowie zakonów kontemplacyjnych cóż czynią jeśli już nie dla świata, to przynajmniej dla Kościoła?

Co gorzej, pewien błąd podobnej natury czynią nawet niektórzy pisarze katoliccy, którzy twierdzą, że mistyka dąży do kontemplacji, która jakoby nie przesuwają się poza siebie.

Chcąc o tych rzeczach wydawać sąd, trzeba by przewertować dzieła św. Teresy od Jezusa, św. Janá od Krzyża, mistyków Kar-

melu. W świetle ich nauki dopiero można pojąć tę prawdę, iż zakony kontemplacyjne pełnią najszczytniejszą rolę w Kościele św. Stanowią bowiem samo serce Mistycznego Ciała Chrystusa. Członkowie ich miłują Boga i wynagradzają Jego miłości za całą ludzkość, która nie zdaje sobie sprawy co im zawdzięcza. Modlitwami swymi wypraszają powołania kapłanom-misjonarzom, zakonnikom i zakonnicom czynnym. Umartwieniami ściągają z nieba łaski potrzebne duszom do przyjęcia wiary św. Dusze te są prawdziwymi apostołami, a tym młszymi Bogu, im bardziej poświęcenie ich jest nieuznane od świata. W ten sposób postępując członkowie zakonów kontemplacyjnych nie tylko nie zasklepiają się sami w sobie, — ale wprost przeciwnie, — swoimi modlitwami i dobrowolnymi umartwieniami obejmują już nie poszczególne kraje lub ludy, ale cały świat i przybliżają go do Boga, a zarazem ściągają na naszą biedną ziemię ożywcze promienie łaski.

Prawdy te spróbujemy wykazać poniżej na podstawie dzieł św. Teresy od Jezusa i jej wiernej córki św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Apostolstwo św. Teresy od Jezusa.

Przedstawicielka mistyki karmelitańskiej, niewiasta obdarzona wysokimi stanami kontemplacji, która zadziwiała swoimi tak mądrymi a zarazem prostymi i zawsze świeżymi dziełami nawet dzisiejszy zmaterializowany świat — św. Teresa od Jezusa głosi zasadę św. Jana Ewangelisty, że kto nie miłuje bliźniego, nie miłuje i Boga. „Kto bliźniego nie miłuje, — wyznaje, — nie miłuje Ciebie, Panie mój, który tak wielką ofiarą krwi swojej okazałeś tę zbytnią miłość, jaką umiłowaleś synów Adamowych“¹⁾.

Dlatego to zakładając pierwsze klasztory czyni to nie tyle, dla uświęcenia osobistego zakonnic, ile, i to głównie, dla zbawienia dusz. Oto jak sama opisuje założenie pierwszego klasztoru św. Józefa w Awili: „W tym czasie doszły mnie wieści z Francji o ciężkich szkodach, jakie tam cierpi wiara od tych sekciarzy luterskich i jak się tam coraz bardziej wzmaga nieszczęsna ta herezja. Odczułam to boleśnie i jak gdybym co mogła, albo co znaczyła, poczęłam płakać przed Panem i błagać Go, by tak wielkiemu nieszczęściu zaradził. Zdawało mi się, że tysiąc razy gotowa bym życie moje oddać w ofierze, dla uratowania choćby jednej z tych dusz, których tyle tam ginęło. Lecz nie mając żadnej możliwości uczynienia czegoś na chwałę Pana, gdyż jestem niewiastą i to jeszcze tak nędzną, tym gorętsze uczułam w sobie i dotąd czuję pragnienie, aby, skoro Bóg ma tyle nieprzyjaciół, a tak niewielu przyjaciół, ci niewielu przynajmniej prawdziwymi byli Jego przyjaciółmi. Postanowiłam zatem uczynić choć to małe, co uczynić zdołam, to jest wypełniając rady ewangeliczne jak najdoskonalej i tę gromadkę siostr, które tu są ze mną, skłonić do tego, aby uczyniły podobnie,

¹⁾ Wołania duszy do Boga, rozdz. II.

ufna w dobroć Boga, który nie opuści nigdy tych, którzy mężnym sercem wszystko opuszczają dla Niego... Czuję, że oddawszy się bez podziału modlitwie za tych, którzy bronią Kościoła, za kaznodziejów i uczonych teologów, którzy są obrońcami Jego, będziemy wedle naszej możliwości wspomagały tego Pana naszego, tak niegodnie poniewieranego przez tych zdrajców, którym On tyle wyświadczył dobrodziejstw, a którzy za to chcieliby na nowo przybić Go do krzyża i nie zostawić mu miejsca, kędyby skłonił swą głowę²⁾.

Głównym celem karmelitanki jest modlić się o zbawienie dusz, ratować je od zguby wiecznej. Nie mają one nawet czasu modlić się o rzeczy doczesne, materialne, często polecane im przez osoby mało rozumiejące życie duchowne, — w czasie, gdy świat płonie pożarem. Jakże na czasie wydaje się nawoływanie Świętej do duchownych córek: „Oto świat płonie pożarem, oto chcieliby na nowo zasądzić na śmierć Chrystusa i tysiące fałszywych świadków przeciw Niemu stawiają, chcieliby obalić Kościół Jego — a my miałybyśmy czas tracić na pragnienie rzeczy, które, gdyby ich Bóg użyczył, właśnie niejednej duszy zamknęłyby wstęp do nieba? Nie, siostry moje, nie czas teraz w naszych rozmowach z Bogiem zajmować się sprawami błahymi“³⁾.

Bezpośrednimi zdobywcami dusz są kapłani. W pewnej mierze skutek ich apostołstwa zależy od uświęcenia własnego. „Kto zliczy to mnóstwo dusz — powiada św. Teresa, — wydartych diabłu za sprawą takiego św. Franciszka i św. Dominika i innych założycieli zakonów, albo teraz świeżo za sprawą św. Ignacego i tego Towarzystwa, któremu on dał początek? Skąd wszyscy ci Święci mieli taką moc ku nawracaniu dusz? Nie skądinąd, jeno stąd, że każdy z nich, jak o tym przekonać się możemy czytając ich żywoty, otrzymawszy podobne łaski od Boga, wszelkich dokładał starań i usilności, aby nie postradał z winy swojej wysokiego dostojenstwa takich z Bogiem swoich zaślubin“⁴⁾.

Ale nie każdy kapłan-apostoł posiada tak wysoki stopień doskonałości, jak tamci święci. Brak ich mają właśnie zastąpić modły dusz kontemplacyjnych. Św. Reformatorka Karmelu dobrze знаła słabość ludzką. Wiedziała na jakie niebezpieczeństwa narażony jest kapłan pracujący wśród świata. Poleca przeto córkom swoim modlić się szczególnie za kapłanów. „Wiedźcie córki, że nie małej, ale obfitej łaski Bożej potrzeba tym, którzy ciężki bój muszą staczać. Dlatego proszę was, starajmy się być takimi, byśmy zasłużyły otrzymać od Boga dwie łaski. Pierwszą, by wśród tego mnóstwa zakonników i uczonych teologów, jakich mamy, znalazło się wielu posiadających potrzebne ku temu zalety, aby z pożytkiem mogli służyć Kościołowi, a którzy między nimi

²⁾ Droga do doskonałości, rozdz. I.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Twierdza wewnętrzna, mieszkanie V, rozdz. IV.

nie są dość dobrze do tego przysposobieni, by ich Pan uczynił sposobnymi i doskonałymi. Więcej bowiem zdziała jeden doskonały, niż wielu niedoskonałych. Druga łaska jest ta, by tych, którzy już walczą, Pan wspierał wszechmocną ręką swoją, ręką w tym nie lada jakim boju, aby zdołali uchronić się od grożących im niebezpieczeństw i uszy mieć zamknięte na zdradziecko nęcący śpiew syren, wśród nawałności tego morza czyhających na ich zgubę. Jeśli za łaską Boga zdołamy modlitwą naszą przyczynić się w czymkolwiek do ich zwycięstwa, tedy *i my w tym zamknięciu naszym walczymy w obronie sprawy Jego.*

Nie sądzicie, by zbyt cną i nieużyteczną rzeczą była taka ustawiczna modlitwa za Kościół i obrońców jego. Jaka może być lepsza i skuteczniejsza dla nas samych modlitwa nad tę, którą wam tu zalecam?... Cierpienia, które się kończą, za nie miejmy, jeśli nam się zdarzy sposobność oddania znaczniejszej przysługi. Temu, który za nas, tak wielkie męki wycierpiał. Zawsze i we wszystkim usiłujcie czynić co jest doskonalsze. I proszę was, błagajcie Boga, jak i ja, choć nędzna, z wami błagam Najświętszy Majestat Jego, aby modły nasze za sługami i obrońcami Jego raczył wysłuchać; chodzi tu o chwałę Jego i dobro Kościoła Jego, a ten jest jedyny cel wszystkich pragnień moich⁵⁾.

W ostatnich zdaniach św. Teresa podaje środki jakimi możemy wspierać kapłanów, mianowicie środkami: tymi są: modlitwa, cierpienia poniesione z miłości dla Boga i doskonalenie się własne. Należy zwrócić szczególną uwagę na ten ostatni środek tj. na doskonałość osobistą, gdyż wielu sądzi, że osobista praca nad sobą, nad uświęceniem się, jest przeszkodą w apostołstwie. Tymczasem jest wprost przeciwnie, — jak stwierdza to Święta po własnym doświadczeniu. „Widzę to w niektórych duszach, że im wyżej postąpią w tej modlitwie i im hojniejsze otrzymują pociechy od Pana — tym gorętszą wołą poświęcają siebie dla dobra bliźnich, a szczególnie dla zbawienia dusz. Dla wyrwania też choćby jednej z grzechu śmiertelnego, tysiąc razy gotowe by oddać życie swoje“⁶⁾.

Czy faktycznie może dusza swoimi modłtwaami uratować jakąś duszę od wiecznego nieszczęścia, lub przyczynić się do uświęcenia kapłanów?

Na pierwszą część pytania przytoczymy pokorne wyznanie samej św. Teresy od Jezusa: „Wielu widzę na lepszą drogę nawróconych i nie mogę nie uznać, że spodobało się Bogu nawrócić ich przeze mnie“⁷⁾. Argumentem na pozytywną odpowiedź drugiej części pytania umieszczamy wyrażenie św. Wincentego, który na widok odrodzenia duchowieństwa wypowiedział przypuszczenie, iż możliwe jest, że tę odmianę zawdzięczamy Wielkiej Świętej Teresie.

5) Droga doskonałości, rozdz. III.

6) Podniety Miłości Bożej, rozdz. VII.

7) Sprawozdania duchowne, sprawozdanie 3.

Godną córką Św. Matki Teresy od Jezusa okazała się Mała Teresa od Dzieciątka Jezus. Swoim dziecięcym szczebiotem wyśpiewała wielkie prawdy, zakryte przed tymi, których świat nazywa mędrcami.

Śmiało wyznaje w swojej autobiografii św. Teresa od Dz. J., że uczynił z niej Bóg rybitwę dusz. „Jak apostołowie mogłam powiedzieć: „Panie, przez całą noc pracując, niceśmy nie ułowili (Łuk. 5, 5). Miłoserniejszy jeszcze dla mnie niż dla uczniów swoich, Pan Jezus pochwycił sam sieci, zarzucił ją i wyciągnął mnóstwo ryb; uczynił ze mnie *rybitwę dusz...*“⁸⁾.

Wcześniej już poznała na czym polega jej apostołstwo. Na widok obrazka, który przedstawiał Pana Jezusa ukrzyżowanego, ogarnęło ją nowe uczucie: „Ogarnęło mnie wtedy uczucie nowe, niewypowiedziane. Serce mi pękało z bólu na widok tej Krwi Przenajdroższej, spływającej na ziemię, podczas gdy nikt nie spieszył, by ją zebrać; postanowiłam trwać w duchu pod krzyżem, przyjmować tę niebieską rosę zbawienia i wylewać ją na dusze“⁹⁾.

Psychologia uczy, że pragnienia osoby ukochanej, stają się własnością osoby miłującej. To też pragnienie Zbawiciela stało się pragnieniem małej Jego Oblubienicy. „Od tego dnia brzmiało mi bezustannie w sercu wołanie Pana Jezusa: „Pragnę“ (Jan 19, 23) i zapalało mnie nową żarliwością. Chciałam napoć ukochanego Zbawiciela, czułam, że i mnie trawi pragnienie zbawienia dusz, wrywania za wszelką cenę grzeszników z płomieni piekielnych“¹⁰⁾. Pan Bóg umocnił Ją w tych pragnieniach, przez wysłuchanie prośb zanoszonych do Niego, o okazanie skruczy przez zbrodniarza Pranzini.

Aby tym doskonale, tym skuteczniej apostołować wstępuje do zakonu... kontemplacyjnego, do Karmelitanek, „... Wyraźnie oświadczamy przed profesją przy uroczystym egzaminie: *Przychodzę, aby zbawiać dusze, a zwłaszcza modlić się za kapłanów*. Kto chce cel osiągnąć, winien odpowiednich do tego używać środków, a Jezus dał mi zrozumieć, że dawać mi będzie dusze w zamian za ochoce przyjmowanie krzyżów; toteż im więcej krzyżów spotykałam na swej drodze, tym więcej rosła we mnie żądza cierpienia“¹¹⁾.

Klasycznym wzorem pojmowania celu i zadań członków zakonów kontemplacyjnych jest następujący ustęp św. Teresy od Dzieciątka Jezus. „Zgłębiając tajniki mistycznego Ciała Kościoła tak jak je św. Paweł opisuje nie odnajdywałam siebie w żadnym z jego członków, a raczej chciałam odnaleźć się we wszystkich. Miłość dała mi zrozumienie mego powołania. Pojęłam, że skoro Kościół jest Ciałem, złożo-

⁸⁾ Dzieje Duszy, rozdz. V.

⁹⁾ Tamże.

¹⁰⁾ Tamże.

¹¹⁾ Tamże, rozdz. VII.

ym z wielu członków, ma też najszlachetniejszą, najkonieczniejszą część ciała, to jest *serce*, i to serce palające miłością. Miłość jedynie pobudza do czynu członki jego, i gdyby nie było miłości, apostołowie przestaliby głosić Ewangelię, męczennicy nie chcieliby przelewać krwi swej za Chrystusa. Rozumiałam, że w miłości mieszczą się wszelkie powołania, że miłość jest wszystkim, ogarnia wszelkie miejsca, wszelkie czasy, jest wieczna...

Nie mogę głosić Ewangelii, przelewać krwi dla Ciebie Jezus, mniej-
sza o to. Bracia moi za mnie pracują, a ja, mała dziewczyna, stoję przy
tronie królewskim; kocham za tych, którzy walczą... Kocham Cię,
o mój Jezus, kocham Kościół święty Matkę moją i pamiętam, że
*„najmniejszy akt czystej miłości jest dlań cenniejszym i użyteczniej-
szym od wszystkich innych dzieł, razem zebranych“*¹²⁾.

Miłość dowodziła Święta czynami. Rzuciła kwiaty tj. umartwienia,
cierpienia do stóp tronu Bożego i śpiewała hymn miłości. Cierpieć
oragnęła jak najwięcej, rozumiejąc wartość jego. Cierpienia były jej
skarbami, za które otwierała niebo duszom. Apostolstwo pełniła do ostat-
niej chwili życia. „Matko — zawołała krótko przed śmiercią, — kielich
pełen po same brzegi! Nie myślałam nigdy, aby można tyle cierpieć...
To chyba wina mojej niezmiernej żądzy ratowania dusz...“¹³⁾.

Apostolstwo jej nie skończyło się z jej śmiercią. Miłość mocna
jest jak śmierć. Sama zapowiedziała: „posłannictwo moje rozpocznie
się po śmierci, posłannictwo wszczęcia w dusze miłości Boga“¹⁴⁾.

Liczne cuda i nawrócenia za jej pośrednictwem dowodzą prawdzi-
wości jej przepowiedni, a mianowanie Jej Patronką Misyj przez Ojca
Św. Piusa XI usuwa wszelkie wątpliwości pod tym względem.

Najlepsza częśćka.

„Nikt do mnie przyjść nie może, — powiedział Jezus, — jeśli Oj-
ciec, który mnie posłał, nie pociągnie go“¹⁵⁾. Próżny trud misjonarza,
który rozmaitymi sposobami i środkami pragnie nawrócić duszę i wpro-
wadzić na drogę wiary, jeśli Bóg nie da duszy tej łaski. W pewnych
granicach uzależnił jednak Bóg udzielanie tej łaski od modlitwy i umart-
wień dusz kontemplacyjnych. O jak dumne i radosne powinny być
dusze zakonne mające być niejako przyczyną obfitych łask na ziemi,
z nieba od Boga danych. Nie powinny dać się odciągnąć od tego szczyt-
nego posłannictwa brakami apostołów czynnych. Można tu zastoso-
wać zdarzenie ewangeliczne z Marią i Martą. Dziś bowiem, apostołowie
czynni często wymawiają Panu Jezusowi. Panie, czy nie dbasz o to, że
tyle dusz kontemplacyjnych siedzi u stóp Twoich, a my sami musimy
pracować nad ratunkiem dusz?

¹²⁾ Dzieje Duszy, rozdz. XI.

¹³⁾ Tamże, rozdz. XII.

¹⁴⁾ Tamże.

¹⁵⁾ Jan. VI, 44.

Możemy być pewni, że odpowie Pan: „Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wiele. Ale jednego potrzeba. Maria najlepszą cząstkę obrała, która od niej odjęta nie będzie“¹⁶⁾.

Św. Teresa od Jezusa i św. Teresa od Dzieciątka Jezus wybrały tę najlepszą cząstkę, cząstkę Marii.

W Ich ślady.

Zakony kontemplacyjne to nie przeżytek. To potrzeba chwili. One wstrzymują karzącą Rękę Bożą od wymierzenia sprawiedliwości. Polecając Pan Jezus założenie klasztoru św. Teresie od Jezusa w Awili sam powiedział: „cóżby było ze światem, gdyby zabrakło na nim dusz, życiu zakonnemu poświęconych“¹⁷⁾

Znany mąż stanu powiedział: „Na świecie dzieje się coraz gorzej dlatego, że ludzie więcej walczą, niż się modlą“¹⁸⁾.

Na świecie jest źle, coraz gorzej. Nie wystarczy jednak stwierdzić ten fakt i przejść koło niego obojętnie. Potrzeba czynu. Potrzeba dźwignąć świat ze starych posad i puścić go nowym torem. Gdzie jednak należy szukać dźwigu do poruszenia ziemi? Znalazła go za przykładem Świętych *Mała* św. Teresa, która poruszyła *wielką* ziemię. „Archimedes powiedział: „Dajcie mi dźwignię i punkt oparcia, a ziemię z posad poruszę“. Ów uczony nie mógł tego dokonać, miał bowiem na myśli tylko czysto ziemską czynność i nie zwracał się do Boga; ale Święci spełnili to zadanie. Pan Wszechmogący dał im punkt oparcia: *Siebie samego*, Siebie tylko, a dźwignię — *modlitwę*, która rozpala ogień miłości, i w ten sposób świat podźwignęli. I po dziś dzień czynią jeszcze to samo i zawsze czynić będą Święci Kościoła wojującego“¹⁹⁾.

Dusze dobrej woli! Dusze pragnące prawdziwej reformy świata. wstępujcie *w ich ślady*.

¹⁶⁾ Łuk. X, 41, 42.

¹⁷⁾ Życie napisane przez nią samą, rozdz. XXXII.

¹⁸⁾ Honoro Cortes: „Oeuvres“ T. 2.

¹⁹⁾ Dzieje Duszy, rozdz. X.



Pieśń o Bogu ukrytym

II.

Pieśń o słońcu niewyczerpanym

1.

Twój wzrok utkwiony w duszy, jakby słońce skłonione na liściu,
bogaci jego kwitnienie przeźroczytą tonią dobroci
i skupia w swoim promieniu
— lecz popatrz Mistrzu,
cóż stanie się z liściem i słońcem? — wieczór nadchodzi.

2.

Dusza nie jest taka jak liść,
który za słońcem nie podąży
i zgaśnie, kiedy się zieleń w nim wypali —
— to tylko słońce będzie coraz dalej,
coraz dalszą go drogą okrąża.

Nie dość liściu, że co dzień dnieje,
nie dość, że słońce wschodzi
Śmieć jest tylko zbyt krótkim promieniem
słonecznych godzin.

3.

Dusza nie jest taka jak liść,
Może słońce zatrzymać nad sobą,
uniżając się razem z nim
nieodstępnym łukiem do zachodu.

Tam go dosięga i zostaje
dzieląc słoneczne uniżenie,
a gdy upłynie jeszcze dalej,
jednoczy się z nim długim cieniem —

Ani horyzontów nie łamie,
niespokojna o dalekie dni
— po prostu puka do drzwi.
I oto wszystkiego dosięgła:
oto słońce co dzień przywraca
do swego widnokregu.

4.

Kiedy smutek się zmiesza z wieczorem —
— podobne do siebie są z barw —

razem stają się dziwnym napojem,
który z lękiem nachylam do warg.

Więc, ażeby w tym niepokoju
nie pozostawić mnie samego,
odjłeś grozę wieczora,
dałeś wieczności smak chleba.

Gdy z bezmiaru wyłaniałeś czas
i opierałeś na przeciwnym brzegu,
usłyszałeś daleki mój płacz,
i od wieków wiedziałeś, dlaczego.

Wiedziałeś, że takiej tęsknoty,
która raz się napiła z Twych ocz
nie nasycą słoneczne zachwyty,
lecz zakrwawią jak ciernie róż.

5.

Jeśli ten kosmos jest całością ciężką od liści,
którą opływa światło słońc,
jeśli spojrzenie jest tonią spokojną
zaczepniętą na otwartą dłoń —

Więc chociaż liście drżą i opadają
w niedalekiej głębi odbite,
toń spokojna się ciągle wpatruje
w Ciebie — Ukryty.

6.

Te biedne moje oczy, gdy stwarzałeś,
czerpiąc toni w otwartą dłoń,
o tym wiecznym spojrzeniu myślałeś
zachwyconym w niezmierną toń

i mówiłeś:

Unizę się, bracie, unizę,
nie osamotnię nigdy twoich oczu,
naprzód ukryję się w krzyżu,
potem chlebem w dojrzałym zbożu.

Więc myślę:

dlatego tak się unizaszaś,
by nie osamotnić w kosmosie
moich ramion dalekich od krzyża
i mych oczu oddanych tęsknocie.

Kształtowanie się uczuciowości u św. Teresy od Jezusa

II.

Zanim przystąpimy do szczegółowszej analizy (w kilku następujących artykułach) stopniowego oczyszczania się i wznoszenia uczuć św. Teresy, z czysto naturalnych do stopnia nadprzyrodzonego — przyjrzyjmy się wpierw progresywnym objawom jej uczuciowości, jakie możemy zauważyć w jej dziełach. Będzie to potwierdzeniem i udowodnieniem tego, cośmy powiedzieli w poprzednim artykule¹⁾, a zarazem przypomnieniem tej prawdy, którą często spotykamy w książkach ascetycznych: łaska nie niszczy natury, lecz ją uszlachetnia, a mówiąc stylem św. Jana od Krzyża: łaska przemienia człowieka ziemskiego, naturalnego w człowieka Bożego²⁾. Według nauki tego św. mistyka to „zjednoczenie przemieniające“ nie dotyczy tylko wyższej części człowieka, to jest jego władz duchowych, lecz także i niższej części, czyli zmysłów i złączonej z nim uczuciowości³⁾.

Jest to zrozumiałe. W dzieło uświęcenia się musi być wprzęgnięty cały człowiek, a więc władze umysłowe i zmysłowe. Należy to uwzględnić w prowadzeniu dusz, zwłaszcza niewieścich. Są bowiem tacy, którzy apriorystycznie odrzucają uczucie, uważając je za coś szkodliwego w pobożności i cnocie. Takie postępowanie jest bardzo zgubne, choćby z tego względu, że uczuciowość jest jednym z najpotężniejszych motorów czynów człowieczych. Myśl więc ascetów i mistyków katolickich nie jest taka, by je niszczyć, lecz uszlachetnić i uczynić nadprzyrodzonymi. W całej pełni osiąga to łaska, lecz to zadanie dopomaga łasce spełnić człowiek przez współdziałanie z nią.

W analizie uczuciowości św. Teresy widzimy, że uczucia nie przestały w niej działać do samej śmierci — tylko, że się stopniowo przekształcały w coraz wyższe, aż doszły stopnia nadprzyrodzoneści.

Uczuciowość św. Teresy ujawnia się w liryźmie jej utworów. Oczywiście chodzi tu o liryzm nie jako o formę literacką, lecz o nasilenie i skalę i różne barwy uczucia. Ponieważ zaś cechą charakterystyczną pism św. Teresy jest jej bezwzględna szczerość, więc tym lepiej w ich świetle można poznać jej przeżycia uczuciowe. Równocześnie jednak w samorzutności św. Teresy poezje te mają jednak wartość, zbliżającą je do prawdziwej liryki.

¹⁾ Głos Karmelu, styczeń 1947.

²⁾ Wnijście na Górę Karmel, księga druga, r. I.

³⁾ Żywy płomień miłości — wstęp.

Z okrzyków, wyrywających się gwałtownie z jej rozplamionego serca, w namiętnych modlitwach do Chrystusa i do Boga, gdzie kolejno wypowiada się jej pokora i odwaga, w jej wymownych apostrofach do duszy lub do świata, w których rytm zdania staje się coraz giętszym, coraz regularniejszym, coraz łatwiejszym w miarę jak uczucie wzbiera — odnajdujemy największą z pisarzy lirycznych epoki klasycyzmu hiszpańskiego.

We wszystkich bowiem tych ustępach, gdzie prawie bezwiednie odsłania ona nam swoje uczucia osobiste, gorący wyraz tego powszechnego tematu — miłości, osiąga siłę, której podobnej nie wiele mamy przykładów w historii literatury. Temat ten jest u niej tak wzniosły, że nawet w liryce mistycznej niewielu pisarzy w tym samym stopniu osiągnęło drugą cechę tego rodzaju literackiego: **wzniosłość.**

Jest to cecha podstawowa. Przez wzniosłość swojego przedmiotu liryka mistyczna różni się od wszelkiego innego liryzmu. Miłość, która go wywołuje, jest nadziemską i nadludzką. Zwraca się ona do Nieskończonego w pełni jego przymiotów: dobroci, prawdy, piękna. Dla niej to co skończone jest ułomnością i niedoskonałością. To przekonanie, które każe opiewać Piękno Umiłowanego, zakłada w duszy miłośnika mistycznego dar nadprzyrodzony Mądrości. Ten dar daje mu jasne widzenie wartości wszechświata i hierarchii bytów.

„O Panie, poznałem, że wszystko jest nędzą!”

Z chwilą, gdy myśl ta zakorzeni się w człowieku, będzie on ulegał dążeniu całego swojego istnienia w kierunku Nieskończonego i odtąd chętniej będzie się wypowiadał w wylewach lirycznych.

Z jaką siłą oddaje św. Teresa to wyrywanie się duszy do swego Boga, to dążenie w zaświaty!

Tylko nadziei złociste promienie
Świecą mi w życiu, że kiedyś zaświta
Dzień, w którym skończy śmierć moje cierpienie!
I tej pociechy ma dusza się chwytą...
O przyspiesz dzień ten, śmierci upragniona! —
Widzisz, że radość czuję, a nie trwogę
Na myśl, że weźmiesz mnie w swoje ramiona...
I tym umieram, że umrzeć nie mogę!
O życie! — ty znasz potęgę miłości!
Wiesz jak się ona w zaświaty wydziera! —
Puść mnie więc! — nie więź wśród ziemskiej ciemności,
Bo szczęścia bramy twa śmierć mi otwiera!
O, jakże czekam mej śmierci zjawienia! —
Bo tylko ona otworzy mi drogę...

Wybawi duszę z ciasnego więzienia! —
Więc tym umieram, że umrzeć nie mogę!*)

Św. Teresa była rzeczywiście jedną z najwznioślejszych wyrazicielek uczuć duszy ludzkiej w tym, co ma ona najwyższego.

Ponieważ posiadała ona w wysokim stopniu dar nadprzyrodzony Mądrości, poczucie Nieskończoności dominuje w całym jej dziele.

Zgodnie z nauką Pisma świętego pamięta ona, że „najwyższą mądrością jest dążenie do królestwa niebieskiego przez wzgardę świata“ i powtarza ona nutę o nicości wszystkiego poza Bogiem.

Przez tę myśl początkową wiąże już się ona z wielkimi lirykami wszystkich czasów, począwszy od Eklezjastesa głoszącego marność nad marnocściami i skończywszy na melancholijnym Hamlecie wzdychającym: „O Boże, o Boże mój, jakżeż nudnymi bez smaku i próżnymi wydają mi się wszystkie rozkosze tego świata! O Boże, jakżeż nim gardzę i jakżeż mię on męczy!“

Niezadowolona światem widzialnym, zmęczona prześladowaniami i rozterkami, zwrócona ku temu, co Boże, obdarzona temperamentem bardzo uczuciowym, Teresa musiała odczuć wzbierające w niej pragnienie nieskończoności i podobnie jak Ruysbrock kroczy ona „wznosząc nieustannie ramiona pragnienia swego ku uwielbionej pełni“, podczas gdy z ust jej wydobywają się gorące wezwania do tego co trwałe i wieczne:

Piękno Najwyższe, Piękno Nieskończone,
Jakże przewyższasz blaskami swoimi
Wszystko, co tutaj istnieje stworzone!
Odrywasz serce bez bólu żadnego
Od przywiązania do wygnańczej ziemi!
Piękno Najwyższe, cudne blaski Twoje
Łączą mię z Tobą, jak więzów spojenie!
Czemu zamykasz te Boskie podwoje?
Piękno Najwyższe, jakaż Twoja siła,
Jeśli Istotę Twą nieogarnioną
Sklania, by z nędzą moją się złączyła!
I byś ukochał i tak uwielmożnił
Mnie w swej nicości, w nędzy pogrążoną!*)

Lecz miłość św. Teresy nie zawsze się obraca w tych mrokach niezaspokojonego pragnienia. Po tych cieśninach zachłannego niepokoju następują słoneczne zatoki, po dniach palącego pragnienia Święta zaznaje dni nasycenia, gdy Nieskończony odkrywa się jej wreszcie i oddaje.

*) Tesknota za życiem wiecznym, str. 5 i 6.

*) Wobec piękności Bożej.

Wtedy w miłości posiadania, na szczytach radości, mądrość przemienia się w święte szaleństwo i porywa duszę do hymnów nadludzkich. Bo gdy dar cudowny mądrości otwiera oczy, odwraca je od błahostek tego co przygodne i wprowadza duszę przez miłość pożądania w sferę przyciągania Nieskończonego. Miłość upajająca pozwala dotknąć bogactw, które Nieskończony odkrywa swoim wtajemniczonym i których im udziela w uścisku ⁶⁾).

Ta miłość entuzjastyczna, powiedzmy raczej liryczna lub słuszniej za Ruysbroeckiem miłość upajająca, rozbrzmiewa w całym dziele św. Teresy jak pieśń zwycięstwa. Wyraża ona trzecie stadium Miłości ludzkiej: Zjednoczenie z Nieskończonym. Teresa wyśpiewała wszystkie jej odcienie.

Gdyś się wyzbyła tutaj wszystkiego,
Znalazłam szczęścia zdroj,
I odtąd jestem wszystka dla Niego,
A On jest wszystek mój!
Gdy Boski Łucznik strzałą Swą zranił,
Przeszył do głębi serce me,
Ogień miłości całą mnie strawił,
Że w nim znalazłam szczęście swe!
Odczułam wówczas życia wiecznego
Upajający zdroj,
I jestem odtąd wszystka dla Niego,
A On jest wszystek mój!
Zranił mnie strzałą rozplamioną
I owiał żaru tchem,
Żem się uczuła w jedno złączoną
Z Bogiem i Stwórcą swym! ⁷⁾

W liryźmie więc św. Teresy są zawarte wszystkie jej uczucia, którymi się dzieli z nami z całą szczerością. W miarę, jak pisze, wzruszenia afektywne przebijają na zewnątrz nieprzepartą siłą i płyną liryźmem o najsubtelniejszych tonach, liryźmem głębszym od tego, jaki odczuwamy u najślawniejszych liryków starożytności, lub średniowiecza, bo podstawy bowiem jego sięgają przepaści bezkresnej, zanurzają się w najczystszej miłości Bożej. Ten liryźm Teresy, czy to w poezji, czy w prozie, swą główną wartość z tego wyprowadza, że jest szczerym, że jest wpływem natchnienia, wykwitem jej uczuć najgłębszych.

Wprawdzie wiele poezyj świętej Matki, nie ma w ścisłym tego słowa znaczeniu, wyższej wartości literackiej i nie może się równać np. z poezjami św. Jana od Krzyża lub Ludwika z Leonu, niektóre

⁶⁾ R. Hoornaert — dzieło cyt.

⁷⁾ Miły mój mnie, a ja Jemu.

jednak należą do najpiękniejszych poematów jej epoki, głównie dla ich szerokości i prawdy. Liryzm Teresy ujawnia się może więcej jeszcze w prozie. Te odruchowe wołania, którymi, przerywając nić swej myśli, zwraca się do Chrystusa, te okrzyki jej serca, poruszanego najczystsza miłością, te karty, w których daje wolny bieg uczuciu — kryją w sobie najwznioślejszy liryzm klasycyzmu hiszpańskiego. W tych ognistych ustępach odsłania Teresa bezwiednie przepaść swej miłości i zawrotne wyżyny mistycyzmu, na które wspięła się jej seraficka dusza, a których literatura liryczna skąpe tylko może przytoczyć przykłady.

Wzniosłością przedmiotu liryzm mistyczny przewyższa wszelką inną poezję. Miłość bowiem, która go rodzi, jest nadziemską, nadludzką, dąży w nieskończoność — do Prawdy, Piękna i Dobra niestworzonego. W dziełach lirycznego mistycyzmu porywa nas nie tyle może melodyjność słów, jak raczej harmonia myśli. I podobnie jak burzliwe sonaty Beethovena, lub kompozycje Wagnera przejmują nas uczuciem mocy twórczej, wlanej geniuszowi, tak samo fala liryzmu, przelewająca się w pismach mistycznych św. Teresy, budzi w nas podziw niewysłowiony wobec olbrzymiej rozpiętości jej duszy i krystalicznej czystości jej dziewiczego serca.

Liryzm św. Teresy ujawnia się w jej poezjach z większą lub mniejszą siłą, skupia się jednak głównie w jednym niewielkim dziełku, znanym powszechnie pod tytułem: „Wołania duszy“ lub w jej języku ojczystym: „Exclamaciones del alma a su Dios“. Utwór ten na wskroś liryczny, składający się z 17 strof, ujętych prozą, skreślanych przez Teresę po Komunii św., jest dziełem jedynym tego rodzaju, najpiękniejszą perłą liryzmu literatury, już nie tylko hiszpańskiej, ale i powszechnej.

Od czasu, gdy psalmista natchniony „Z głębokości wołał do Pana“, chyba nie odbiły się o sklepienia niebios i o tron Najwyższego rzewniejsze tony, jak te wołania, wydarte z serca św. Teresy!

Dla zrozumienia jednak ich wartości, trzeba koniecznie podnieść własną duszę do ich poziomu.

Podobnie jak największe arcydzieła często niedoceniane są i zapoznane przez „niepowołanych“, tak i ten klejnot dla oka wielu, niestety, pozostaje zakryty.

Tu się ujawnia — jak słońce w dzień biały — płonąca tęsknota Teresy za Swym Bogiem i męka jej duszy, spowodowana Jego nieobecnością.

„O życie, życie — tak woła — jakże możesz wytrzymać, zostając daleko od Życia Twego?!... O Rozkoszy moja, Panie wszytkiego stworzenia i Boże mój, dopókiż jeszcze będę czekała szczęśliwości oglądania Oblicza Twego?!“

Lub te strofy jej najpiękniejszego utworu poetyckiego:

O jakże długie jest ziemskie wygnanie!
Jakże tchną smutkiem te pustynne głusze!
Jakże bolesne w tym życiu konanie
I te kajdany, co skuwają duszę!
Tylko nadzieją, że skończą się męki
Ten ból wygnania opanować mogę!
— Lecz chociaż ufam! — płyną z duszy jęki...
I tym umieram, że umrzeć nie mogę!
O życie moje, cóż oddam dziś Bogu,
Co się ukrywa w głębi serca mego?
O kiedyż stanę na wieczności progu! —
By Mu dać życie za tę miłość Jego?..

Zwrot pytający — to jakby skarga bolesna na długość życia i Miłość zapoznaną, to jęk przerywany łkaniem, co piersią szarpie, lub jakby powtórne wołanie Proroka do Tego, Który jest, do Pana zastępów, do Którego rwie się jej dusza i „tym umiera, że umrzeć nie może!“...

Miłość liryczna, lecz silna i odważna rozlewa się nieustannie przez wszystkie karty pism Teresy. Usiłuje się wyrwać z kajdan ciała, by osiągnąć już nareszcie Cel swój najwyższy, Przedmiot swych umiłowañ, Którego pożąda jej dusza, jak jeleń spragniony Wód ożywczych.

Jak on, „orzel, o złotych piórach“, o którym mówi Dante, tak dusza Teresy wznosi się i wzbija „do sfer ognistych“ i dosięgnąwszy zenitu miłości, zraniona strzałą anioła, pada w Objęcia Umiłowanego, wołając, jakby w ostatnim akordzie swej pieśni lirycznej:

„O mój Panie i Oblubieńcze mój... oto' wreszcie nadchodzi upragniona chwila, za którą wzdycham...“

Czas, byśmy się już zobaczyli! O Boże mój!!!“

Karm. bosy

Dwa triumfy

Treścią życia ludzkiego to bój rozpaczliwy, to walka między miłością a nienawiścią, i dopóki człowiek żyje niepewny jest zwycięstwa, ni dobra, ni też zła, bo chwila ostatnia, bo śmierć sama przynosi dopiero triumf lub hańbę, wieniec lub wzgardę. W życiu czyn jest wypowiedzeniem przekonań ducha, jest objawieniem się miłości lub nienawiści, i bezwiednie dokonywa się wybór między Chrystusem Jezusem „Księciem Pokoju“, a Synem Pychy „Księciem Ciemności“. Śmierć jest wejściem chwalebnym lub zelżywym do życia nowego, do życia, którego zaraniem i trwaniem jest triumf miłości, lub staczanie

się w grząskiej topiele nienawiści. W chwale promienni zwycięzcy służąc królują — w poniżeniu za trudy, mroki i cienie są zapłata.

Świat przeżywał już dwa wielkie triumfy... Chrystus u bram Córy Izraela, Chrystus na jej ulicach i dziedzińcach... Chrystus wobec ludu i namiestnika Cezara ogłasza swe królestwo — aliści nienawiść zawyła z wściekłości: „nie chcemy Króla jeno Cezara! i przyszedł Cezar i przystąpił pod bramy Jeruzalem i stąpił tam, gdzie Król chodzi!...

Jakżeż jednak różne były te dwa wjazdy do Jeruzalem, jak odmienne triumfy!

* * *

„Mówcie, córce Syjon: Oto zbawiciel twój idzie“ (Iz. 62, 11) wołał prorok, gotuj się więc Jeruzalem, roztwórz bramy swe, niech ludem napelnia się ulice twe, i niech wprowadzą Zbawiciela na górę świątynną, by woń modłtwy jego, wraz z kadzenem ofiarnym i z dymami żertw płonących wznosiła się wzwyż pod stropy niebiosów, do podnóżka Majestatu — inaczej jak cieniem błagania były, tak nim zostaną, a wicher czasów rozwieje obłoki kadzielne i roztrąci z ołtarza drwa, i sam ołtarz obali, i świątynię wywróci, a obrzydłość spustoszenia okryje Górę Świętą!

Jeruzalem! Zbawca zbliża się do bram twoich! ...i sądzić będzie wszystkich, i odda każdemu według uczynków jego: sprawiedliwym nagrodę przeznaczy, a grzeszników wiekiustą zelżywością pokarze“ (S. Hieronimus: Comm. in Isa am Proph. Lib. XVII, cap. LXIII). A jeśli mocą swoją sądzić Cię będzie, toż władcą jest, i królem twoim!

Jezus Zbawiciel kończąc swój urząd nauczycielski postanowił odbyć triumf, by prawdy nikt nie wstydził się, ale by trwał wiernie w jej służbie, bo w niej zaczęł i dokonanie chwały.

„Ucznowie przywiedli oślicę i źrebię do Jezusa; zarzucili swe płaszcze na oboje, a Jezusa wsadzili na ośię. Liczny zastęp ludu, który się zebrał na święto, dowiedziawszy się, że Jezus zbliża się do Jeruzolimy, wziął gałązk palmowe i wyszedł na jego spotkanie. Bardzo wielu rozścielało płaszcze swoje na drogę; inni zaś obcinali krzewy z pól i gałązk z drzew i stali je na drodze. A gdy Jezus zbliżył się już i stanął na pochyłości góry oliwnej zaczął cały tłum uczniów radośnie, donośnym głosem, chwalić Boga z powodu wszystkich cudów, na które patrzyli. Mówiono:

„Błogosławiony, który idzie

„Król w imieniu Pana!

„Pokój na niebiosach!

„Pośród niebian chwała!

Rzesze zaś, które poprzedzały Jezusa i które szły za Nim, wołały:

„Hosanna synowi Dawida!
„Błogosławiony, który idzie, w imię Pana;
„On Król Izraela! —
„Błogosławione, które idzie,
„Królestwo ojca naszego Dawida! —
„Hosanna pośród niebian!

(Ks. Wł. Szczepański T. J. — Bóg-Człowiek).

Starszyzna jednak nie łączyła się z ogólnym uwielbieniem, nie mieszała swego głosu z wołaniem ludu. Wynieśli i czcigodni sami sobie, stali z dala — nie jak chwalcy, ale jako ciekawi, nie w szczerości, lecz w obłudzie i udaniu.

Pochód triumfalny zbliżał się ku miastu — Chrystus-Triumfator „spojrzał na miasto i głośno zapłakał nad nim, mówiąc: O gdybyś i ty — w dniu tym — poznało to, co ci pokój przynosi!“ (Bóg-Człowiek).

Cóż to za dziwny triumfator, że płacze nad miastem, że ze łzami wchodzi w jego mury, że na wargach jego miast uśmiechu jawią się słowa krwią zbroczone: „Albowiem przyjdą na ciebie dni, a nieprzyjaciele twoi otoczą cię wałem, oblegą cię i ścisną cię zewsząd; ciebie i twe dziatki: w tobie powalą o ziemię i nie pozostanie w tobie kamienia na kamieniu“ (Bóg-Człowiek). Czemu uniesienie ludu nie rozjaśni twych lic Boski Triumfatorze? Czy może zdradliwe spojrzenia starszyny i ich myśli kręte, a słowa obłudne ranią Ci serce? — Nie patrz na nich! niewielu ich... cóż oni znaczą wobec tłumów, dla których jesteś wszystkim?

Wizja straszna jakowaś przypadła na ducha, bo Chrystus „strwożył się“, a poprzez oblicze jego przenikało piętnami smutku i boleści poznanie dróg Bożych i ziemskich upłazów...

Na koniec ten sam Triumfator stanął przed sądem... Sądził Go naród żydowski, sądził Go również namiestnik władzy pogańskiej.

Izrael domagał się śmierci Chrystusa, a kiedy namiestnik rzymski „przemówił do starszyny żydowskiej: oto Król wasz!“, ukazując im Go zawołali: „Precz z Nim! ukrzyżuj Go!“ Pilat, bo on sprawował sąd — pyta: jakżeż ja mam Króla waszego krzyżować? „Przedniejsi kapłani odpowiedzieli: nie mamy króla, ale tylko Cezara“.

Zakolysał się tłum... z szaleńczym zapamiętaniem wołano: „Nie chcemy króla — chcemy Cezara! ukrzyżuj Go, krew jego na nas i na syny nasze“!

Padło to wołanie ciężarem swym na miasto, runęło w uliczki, dziedzińce obiegło i zda się, że posoką zbluzgało bruk uliczny, a z dachów i ścian sączyć się zaczęła krew...

Chrystus-Triumfator słuchał tych słów i poznawał, że wyrwały się one z tych samych piersi, które niegdyś wołały „Hosanna“.

Milczał zapatrzony w wyżyny swej ofiary, i w przepaści przewin, które miał wyrównać.

Piłat tymczasem wydał wyrok śmierci, a Żydzi „dopięli tego, czego z bezprzykładną zapalczywością domagali się, i wszystko co się stało ich to jest sprawą, bo dokonało się przez nieczne ich zabiegi“ (S. Augustinus: In Ioannis Evangelium, tract. CXVI, 9).

Ludu, cóżem ci uczynił? Żem chciał wprowadzić Cię w królestwo łaski, tyś mię siepaczom porzucił? Żem z błogosławieństwuy przyszedł i cudami słowa swe ubogacił, wprowadziłeś mię w triumfie w bramy swe, a teraz wypierasz się mnie? Czemuż to chcesz Cezara?...

Nad Jerozolimą wyciągnął swe ręce na krzyżu Jezus z Nazaretu, ongiś Triumfator — teraz skazaniec...

* * *

Jeszcze nie wymarło pokolenie, które witało Chrystusa, kiedy na zboczach Góry Oliwnej ukazał się Cezar z swoimi hufcami. Nie słano pod jego nogi gałązek oliwnych, nie wołano na jego cześć: szczęk mieczy i gromka gwara żołnierska inny wjazd zapowiadały...

Wojska obległy miasto święte, szanice wzniesiono, i zawarczały maszyny wojenne. Pada jeden mur po drugim, a ci, co wpadli w niewolę, życie swe kończą na krzyżach. Straszny las krzyżów wyrósł u bram Jerozolimy i „niebawem zabrakło miejsca na krzyże a krzyży dla rozpinania ciał“ (J. Flavius: Dzieje wojny żyd. — ks. 5, rozdz. VI, 1). Wojska z dnia na dzień posuwały się coraz dalej — już padła Antonia, już gorzały krużganki i zabudowania koło świątyni, a kiedy już sam przybytek stanął w płomieniach, żołnierstwo rzuciło się na opadłych z sił powstańców. „W czasie pożogi przybytku — pisze Józef Flawiusz — żołnierstwo oddawało się rabunkowi i całymi tysiącami mordowało Żydów, nie szczędząc żadnego wieku ani godności; dzieci, starców, ludzi świeckich, kapłanów, wszystkie stany zabijano w szale bojowym bez różnicy, wcale na to uwagi nie zwracając, czy kto błagał łitości, czy też opór stawiał. Z trzaskiem płomieni mieszały się jęki konających“ (Dzieje wojny żyd. VI, V, 1). To dopiero początek — Cezar musiał przejść przez całe miasto, i znowu za jego krokami ulice potokami krwi spłynęły, bo „żołnierze starców i ludzi słabowitych wyrzynali, natomiast młodź i wszystko, co było zdatne, spędzili do świątyni“, gdzie „młodzieńców najbardziej rosnących i pięknych wybrawszy zachował sobie Cezar na triumf“, zdrowych zaprzędano w niewolę, reszta ginęła z głodu lub od miecza. Każdy krok rzymskiego legionisty stąpał po ciałach, bo „trop za szeregami szła śmierć, zagłada i płomienie... Ogrom spustoszenia dotknął całe miasto i lud wszystkie, tak, że dawna krasa miasta świętego jak łachman znoszony okazała się narodom, i żadne słowo niezdołne jest wypowiedzieć tych dni uośku!“

Dokonanem wjazdu do Jerozolimy miało być odbycie triumfu w Rzymie — i w czasie tych uroczystości dopełniono miary poniżenia Izraela, kiedy wodzowi żydowskiemu „Szymonowi synowi Głory, zarzucono powróż i powleczono na wzgórek nad Forum a jednocześnie

straż go smagała, a kiedy zgon jego obwieszczono tłumom, zewsząd huczne zerwały się okrzyki“ (Wojna żyd.).

Triumf Cezara był wyrokiem na naród żydowski, a wszystko to co dotknęło miasto święte i lud wybrany, było „karami, jakie spadły na Żydów za zbrodnie i bezbożność spełnione przeciwko Chrystusowi Bożemu“ (Euzeb. H.st. Kośc. III, 7).

* * *

Tak przeżył świat dwa wielkie triumfy — pierwszy niósł ze sobą życie; drugi ogień i krew — pierwszym wzgardzono, o drugi wołano.

I choć pierwszy triumf zakończył się śmiercią triumfatora, to jednak śmierć ta była zwycięstwem, była dokonaniem triumfu, nie w mocy cielesnej, lecz w Bożej potędze jako posiew nieustannej chwały tych, którzy w plebiscycie w eków będą chcieć Króla, a nie Cezara!

Nie może nas braknąć w tym głosowaniu! Nie możemy znaleźć się poza triumfalnym orszakiem Chrystusa, który chwalebny — na rydwanie zwycięstwa, odbywa swój wieczny triumf, choć „niezliczone tłumy wrogów w zacieklej walce mierzą w Kośćól“ (H. Savonarola: Triumphus Crucis, Lib. I, cap. II) — czyli w cielesne objawienie się Jego chwały.

Ci, którzy nad królowanie Chrystusa przenieśli władztwo Cezara, być może, że idą przez życie szeroką drogą, ale krok ich grzęzną we krwi, prawice ich zamiast błogosławieństwa śmierć niosą — za nimi zaś nie podnosi się głos uwielbienia, ale jęk mordowanych, szloch skrzywdzonych.

I przyjdzie czas, że Boski Triumfator zasiądzie na stolicy w eków i skończy się już ów plebiscyt czasów, a triumf Króla w niekończącej się chwale obdarzy szczęściem tych, którzy uwierzyli w Królestwo Boże

Z ROZWAŻAŃ NAD CIERPIENIAMI CHRYSYTA

Z Tobą, o Chryste...

Obciążony krzyżem, co boleśnie rani Twe skrwawione ramiona, stajesz przede mną, o Chryste...

Stajesz prawdziwy, rzeczywisty, jakby przestrzeń czasu dzieląca mię od dramatu Kalwarii wcale nie istniała.

Widzę Cię, każdego ranka, ponawiającego sposobem bezkrawym ofiarę swą na ołtarzu.

Kropki Krwi Twojej najdroższej spływają na grzeszne serce moje, a w duszy zapatrzonej w podniesioną Hostię białą brzmią słowa świętego Jana: „Widzieliśmy oczyma naszymi i ręce nasze dotykały Słowa Żywota“.

Widzę Cię, Panie, w cierpiącej ludzkości, smaganej biczem bez-
litosnych faktów:

- w matkach oplakujących zgon przedwczesnych synów.
- — w ojcach skazanych na tułaczkę z dala od rodziny,
- w dzieciach o bladych twarzach i wynędzniałej odzieży.

Widzę Cię w mistycznym Ciele Twoim: w biedaku, co dłoń
do mnie wyciąga, i w grzeszniku, co jęczy pod ciężarem poniżenia.

Widzę Cię w Kościele świętym, w Jego cierpieniach i zmaganiach
się ze złem, co weń uderza:

- w prawdzie wystawionej na pociski fałszu,
- w zboląłych oczach Ojca chrześcijaństwa, którego własne
dzieci nieraz zasmucają...

Jezu cierpiący, Jezu krzyż dźwigający! — jakże bliskim mi
jesteś, mimo lat, co mię dzielą od śmierci Twej na Golgocie!

Zaiste słusznie nazwał Cię Pascal Chrystusem w wiecznej
agonii — takim się oczom moim jawisz, gdy na świat patrzę spoj-
rzeniem wiary. Takim Cię widzę, gdy na drodze życia mego stajesz
i nie tylko na Tabor mię wzywasz, ale by dusza moja z Tobą szła
„Królewską drogą Krzyża“.

Jeśli chcesz, Panie, bym w Twoje wstępowała ślady, biorąc
krzyż swój na ramiona dnia każdego, to daj mi, Chryste, pojąć
wartość ofiary.

Pozwól mi zrozumieć, że poza osłoną cierpienia, przed którym
wzdryga się natura, kryją się walory wielkie, święte, nieśmier-
telne, Boże!

Wszak iść za Tobą drogą krzyża, to znaczy spłacać dług Spra-
wiedliwości Bożej za swoje i za bliźnich grzechy!

Iść z Tobą, dzieląc ciężar Twej Ofiary — to zbawiać mocą
wspólnych naszych trudów dusze nieśmiertelne, wyrwać je z cie-
niów śmierci, by je przенosić w Królestwo Światłości, Prawdy,
Szczęścia i Miłości bez granic!

Iść z Tobą, oddając się na usługi Twoje, to mówić Ci nie sło-
wem lecz czynem, żeś nie Sam, Panie, na drodze cierpienia
i opuszczenia,

- że jest przy Tobie ktoś, co Cię kocha.
- ktoś, na kogo liczyć możesz,
- ktoś, co Ci chce ulżyć, ofiarę serca okazać, wierność i miłość.

Iść więc przy Tobie i z Tobą, to stać się Twym przyjacielem,
który w niedoli współcierpi i pomoc przynosi,

- to przełożyć ostrożnie i pokornie krzyż z ramion Twoich
na swoje barki,
- dać Ci chwilę wytchnienia,
- czynić tak, jak czyniła św. Teresa od Dz. J., mówiąc: „dość
się już nacierpiałeś, Jezu — odpocznij trochę. Teraz na
mnie kolej“.

Iść z Tobą wreszcie — to upodabniać się do Ciebie — to rzeźbić na duszy Twoje własne rysy.

Oto prawda, która mię dziś szczególnie pociąga i zachwyca. Apostoł Twój, Paweł św., zapewnia mię, że powołaniem moim jest odpowiedzieć myśli Ojca mego w niebiesiech przez kształtowanie w sobie podobieństwa z Tobą:

„Których przejrzał bowiem, tych i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego, żeby On był pierworodnym między wielu braćmi“ (Rzym. VIII, 29).

Stawać się do Ciebie podobną Jezu — oto jedyna sprawa mego życia. Tak mi nim pokierować trzeba, by każda myśl moja, każde moje słowo, czyny me i cierpienia, rzeźbiły mię na podobieństwo Twoje i rysy Twoje utrwaliły w mej duszy.

Stawać się podobną Tobie, to uczynić z serca mego białą chustę Weroniki, na której Obraz Twego Oblicza odbije się tak silnie, by się nie zatarł na wieki.

Więc trzeba mi nie tylko patrzeć na Cię z daleka, ale iść obok Ciebie jak Szymon z Cyreny, co tknięty łaską Twego Bożego wejścia, zrozumiał moc życiodajną, płynącą z drzewa „hańby“..

Iść w pokorze, w poczuciu własnej niemocy, ale z ufnością w łaskę Twą, która wszechmocną się okazuje, gdy znajdzie odrobinę dobrej ludzkiej woli.

Iść tak dnia każdego, nie pamiętając o drodze przebytej wczoraj, nie myśląc o trudzie dnia jutrzejszego — ale z chwili na chwilę ofiarowywać się Tobie, jako narzędzie uległe Twej Woli!

A Ty, przyjmując ofiarę duszy, coraz bardziej będziesz mię upodabniał do Siebie, pozwalając mi przeżywać Święte tajemnice Twej bolesnej drogi.

Naznaczysz mię piętnem Twego poddania się Woli Ojca Niebieskiego, gdy na horyzoncie życia mego zarysują się kontury krzyża...

Ave Crux, Spes unica...“

Z trzykrotnego upadku Twego spłynię na mnie siła, gdy pod ciężarem słabości uginać się, a może i upadać będę. Do serca mego wlejesz miłość Swej Rodzicielki, gdy w opuszczeniu i w trwodze do Matki mej Bolesnej pod Krzyżem się zwrócę.

Z Tobą razem, krok w krok idąc, nauczę się zapominać o sobie w chwilach cierpienia, razem z Tobą przeżywając wszystkie stacje Twej bolesnej męki. Słowa pociechy lub pouczenia dla bliźnich znajdą się na ustach moich, miast narzekania i skargi.

I wreszcie, całując Boskie Twe dłonie i święte stopy, co się dla mego zbawienia dobrowolnie na krzyż dały przybić, złączę z Tobą, o Chryste, trudy rąk moich — by umrzeć światu: „Christo confixus sum Cruci“.

Weź mię, o Panie, do Szkoły Twego Świętego Krzyża. Nie w smutku i pesymizmie, ale w prostocie duszy Ci oddanej, co krzyż płatkami róż pokrywa, chcę iść z Tobą drogą, jaką w Opatrzności Swej od wieków dla mnie obrałaś.

Chcę iść pokornie, ale i odważnie. „Quia tu mecum es“. Bez skargi i narzekania, nie patrząc na krople krwi, co ze zboląłych stóp spływają — ale wpatrzona w Twe Boskie Oblicze, co miłością ku Ojcu i grzesznikom jaśnieje.

Iść mężnie „viriliter age“, z tym jedynym pragnieniem, by coraz bardziej upodabniać się do Mistrza — by za każdym aktem zwycięstwa nad sobą nowy rys Zbawiciela odtwarzać w duszy swojej:

„Signatum est super nos lumen vultus tui“ Amen (Ps. 4).

X.

TEKSTY WYBRANE

Głód i pragnienie sprawiedliwości

(Bossuet)

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni“ (Mat. V, 6). Głód i pragnienie to żywy ogień, żądza chciwa i niecierpiąca zwłoki, wypływająca z nieznanego granic pożądania.

„Szukajcie Królestwa Bożego i jego sprawiedliwości“ (Mat. VI, 33). Sprawiedliwość króluje w niebie. Ma także królować w Kościele św., często nazwanym „Królestwem niebieskim“. — Sprawiedliwość króluje, gdy się oddaje Bogu, cośmy Mu oddać winni, wtedy bowiem oddaje się i stworzeniu — dla miłości Boga — wszystko, co się jemu należy. Niemniej i własnej osobie dać mamy to, do czego jest uprawniona. Wykonamy tę powinność w pełnej mierze, jeśli się sami Bogiem napełnimy.

Oto wszystka sprawiedliwość, o której Jezus Chrystus wspominał św. Janowi. Dusza wtedy już nie łaknie i nie pragnie, ma bowiem prawdziwy swój pokarm. „Moim pokarmem jest, abym czynił wolę tego, Który mię posłał, abym wykonał sprawę Jego“ (Jan IV, 34).

Oto, co Zbawiciel nazywa pełnią sprawiedliwości: spełnienie we wszystkim Woli najsprawiedliwszej Ojca niebieskiego, czyniąc ją prawidłem naszej woli.

Lecz kiedy my spełniamy Wolę Bożą — On wykonuje naszą: „Uczyni wolę tych, którzy się Go boją“ (Ps. 144, 19). Tak śpiewa psalmista Pański. Zaspokoi wszystkie ich pragnienia.

Błogosławieni, którzy pragną sprawiedliwości z tą samą żądzą, jaką — będąc trawieni głodem i pragnieniem — pożądamy jedzenia i picia, wtedy dopiero nasycenia dostąpimy. — A czymże nasyceni będziemy, jeśli nie sprawiedliwością?

Doskonałe jednak nasycenie czeka nas w niebie, gdzie udziałem naszym będzie wieczysta sprawiedliwość, wraz z pełnią miłości Bożej.

„Będę nasycon, gdy się okaże Chwała Twoja“ (Ps. XVI, 15).

Czy zawsze pragnąć trzeba sprawiedliwości? Ponieważ Zbawiciel powiedział do Samarytanki: „Każdy, który pije z tej wody (to jest z uciech światowych) znowu będzie pragnął: lecz kto by pił z wody, którą mu Ja dam, nie będzie pragnął na wieki. Ale woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody, wytryskującej ku żywotowi wiecznemu“ (Jan IV, 13, 14).

Nie będzie już więcej racji do pragnienia?

Istotnie, skończy się już ono, gdyż błogosławiczny nie będzie pożywał innej uciechy, innej radości, innego dobra nad to, które znajduje w Jezusie Chrystusie. A jednak zawsze jeszcze nadal pragnąć będzie, nie ustanie bowiem w pożądaniu Najwyższego Dobra, chcąc coraz bardziej Je objąć w swe posiadanie. I oto — zawsze pragnie, równocześnie zawsze gasi swe pragnienie, ma bowiem w sobie źródło wiecznie tryskające. Nie będzie to pragnienie uciążliwe, nienasycone, jako tych, którzy szukają zadowolenia zmysłów. Będzie zawsze pragnął sprawiedliwości, lecz przyległszy ustami do źródła, który w sobie nosi, pragnienie to nie zmęczy i nie osłabi go już nigdy. „Kto wierzy we Mnie — mówi Syn Boży — rzeki wody żywej popłyną z żywota jego... niech przyjdzie a pije“ (Jan VII, 38, 37).

Przyjdźcie dusze święte, przyjdźcie do Jezusa, pragnijcie, pijcie, napawajcie się. Nie bójcie się, aby wam zabrakło tej wody żywej. Większym jest źródło, niż pragnienie wasze. Obfitość jego większa, niż wasza potrzeba.

Fons vincit sitientem. Źródło zwycięża pragnącego — mówił św. Augustyn.

Z ks. pt. „Meditations sur l'Evangile“ — J. B. Bossuet, Sermon de Notre-Seigneur sur la Montagne, V-e jour.

Tłum. S. K.



Bibliografia

Jan Dobraczyński: Skąpiec Boży. Rzecz o Ojcu Maksymilianie Maria Kolbe. Niepokalanów 1946 r. Wydawnictwo Milicji Niepokalanej, str. 127.

Jan Dobraczyński, autor opowieści „W rozwalonym domu“, „Szaty godowej“, „Najeźdźców“ pokusił się o danie nam sylwetki duchowej Ojca Maksymiliana Marii Kolbe, zarysowującej się poprzez bogate życie strawione w służbie Niepokalanej. O Ojcu Maksymilianie słyszy się dużo, ale wie się o nim niewiele. Słyszało się, że przed wojną był niestrudzonym budzącym i organizatorem ruchu, jaki skupił się w Niepokalanowie, słyszało się, że był wydawcą pism, z których najbardziej znane to: „Rycerz Niepokalanej“ i „Mały Dziennik“. Po wojnie słyszy się o jego bohaterskim czynie, dokonanym w czasie jednego z oświeceniowych apelów w lipcu 1941 r., kiedy to Ojciec Kolbe poświęcił się, oddając swoje życie za skazanego na śmierć Franciszka Gajowniczka. I ten czyn jego zadziwia. Zadziwia zwłaszcza tych, którzy sądzą, że bohaterstwo zdobywa się jakimś wyjątkowym, jednorazowym wysiłkiem woli, a nie pamiętają, że wielkie bohaterstwa są zazwyczaj ostatnim wydzwiękłem życia strawionego w służbie umiłowanego ideału.

Takim umiowanym ideałem Ojca Kolbe była służba Niepokalanej. „Szukałem Ojca Kolbe, a znalazłem Niepokalaną“ — tak kończy autor swoją pracę i my tak samo czujemy. Przerzucając karty książki, śledząc życie Ojca Maksymiliana, widzimy wszędzie Jej postać. Od chwili wizji Matki Najświętszej, widzianej w chłopiących latach, w której Niepokalana pokazywała chłopczyńce dwie korony: białą — czystości i czerwoną — męczeństwa aż po dni obozowe, pełne udręki, w których Ojciec Kolbe umiał zna-

leźć i siłę i sposób na to, by wspólnie w gorących słowach mówić o Niepokalanej, Jej postać wszędzie widoczna, a Jej umiłowanie staje się dogłębną pobudką szalonej niemal, w opinii ludzkiej, służby dla Niej.

Apostolstwu swojemu umiał i chciał Ojciec Kolbe dać nowoczesny rozmach. Dla celów wydawniczych stworzył istną osadę zakonną: Niepokalanów, gdzie 700 braci zakonnych zapalał do radosnej pracy. Ludzi, którzy wokół niego się skupili, umiał zachęcić do umiłowanej swojej idei i natchnąć żądzą ofiary dla pozyskania celu. Sam poświęcał się najwięcej. Słaby fizycznie, zżerany chorobą płucną, żył w ciągłym wyteżeniu i stałym pośpiechu. „Węhikulem misjonarza — powiada nieraz — winien być najnowszej konstrukcji samolot. Nie jest ważny dla niego nowy habit, jedzenie, czy mieszkanie, ważne jest natomiast przyspieszenie działania“. Ale w tym pośpiechu, w tym zachłannym użyciu środków ludzkich nie zapomniał Ojciec Kolbe nigdy o tym, że „daremnie rzemieślnik pracuje, jeżeli domu sam Pan nie zbuduje“. Toteż cenił modlitwę ponad wszystko, a świętość i dążenie do niej postawił za ostateczny cel swój i tych, którzy skupili się wokół niego. Borykał się ze sobą i z trudnościami piętrzącymi się na drodze jego działania, żył ciągłą ofiarą i heroizmem dnia dobrze spędzonego na długo przedtem, zanim bohaterską ofiarą z siebie zakończył swój pracowity żywot.

O wszystkim tym opowiada nam dobrze książka Dobraczyńskiego. Bez patosu, bez ukrywań przykrych zadrażnień, wypływających, jak zawsze, z niezrozumienia wielkich serc przez zwykłych zjadaczy chleba. Chwyta za serce i zamyślić się każe prostą opowieścią o człowieku wielkim i świętym.

O. W.



Za pozwoleniem władz duchownych i zakonnych.

Zgodnie z dekretem Urbana VIII.

Przedruk zastrzeżony.

Nie zwraca się rękopisów nadesłanych.

„GŁOS KARMELU“ — miesięcznik Zakonu OO. Karmelitów Bosych,
poświęcony głębszym zagadnieniom życia wewnętrznego.

Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji:

Telefon 554-48. Kraków — Rakowicka 18. Nr Konta PKO. IV-842.

Prenumerata miesięczna wraz z dodatkiem 30 zł., kwartalnie 90 zł.

Drukarnia „Powściągliwość i Praca“ w Krakowie. M—17232